

GRZEGORZ ZACKIEWICZ

WOJENNE ZAPISKI BYŁEGO PREMIERA

(Uwagi w związku z książką: J. Moraczewski, *Dziennik wydarzeń 1939–1944*, wstęp i opracowanie J. Dufurat i P. Cichoracki, Wyd. LTW, Łomianki 2016, ss. 1016)

DOI: 10.15290/sp.2017.25.09.

Okres okupacji ziem polskich w latach II wojny światowej wciąż budzi uzasadnione zainteresowanie zarówno historyków, jak i opinii publicznej. Pomimo licznych publikacji, które zostały już tym zagadnieniom poświęcone, niewątpliwie istnieje tu potrzeba prowadzenia dalszych badań. Szczególnie stan wiedzy na temat ówczesnego życia codziennego Polaków nadal pozostaje raczej skromny¹. W tym kontekście niemałe znaczenie ma udostępnianie czytelnikom kolejnych relacji, pamiętników lub dzienników z lat 1939–1945. Jednym z ostatnich przykładów wpisujących się w ów trend jest publikacja *Dziennika wydarzeń 1939–1944* autorstwa Jędrzeja Moraczewskiego².

Trud krytycznego opracowania i wydania drukiem obszernych zapisków zasłużonego polityka niepodległościowej lewicy podjęli Piotr Cichoracki i Joanna Dufurat. Wrocławscy historycy są dobrze już znani w środowisku naukowym, a ich dorobek należy uznać za znaczący. Oboje badacze z Dolnego Śląska opublikowali do tej pory wiele istotnych tekstów z historii Polski pierwszej połowy XX w.³ Nie ulega wątpliwości, że posiadają bardzo

¹ Na ten temat zob. szerzej: M. Wierzbicki, *Życie codzienne Polaków pod okupacjami – wymiar materialny i psychologiczny*, [w:] *Jak Polacy przeżywali wojny światowe?*, red. T. Schramm i P. Skubisz, Szczecin 2016, s. 192–196, 216–219.

² J. Moraczewski, *Dziennik wydarzeń 1939–1944*, wstęp i opracowanie J. Dufurat i P. Cichoracki, Łomianki 2016.

³ By poprzestać tylko na publikacjach książkowych, Cichoracki ma ich na koncie już siedem, zaś Dufurat opublikowała dotąd dwie monografie. Por.: P. Cichoracki, *„Z nami jest On”. Kult Marszałka Józefa Piłsudskiego w Wojsku Polskim w latach 1926–1939*, Wrocław 2001; tenże, *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości*

dobrze rozeznanie szczególnie dziejów szeroko pojętego obozu piłsudczykowski. Nie bez znaczenia jest to, że Cichoracki i Dufurat dowiedli wcześniej swoich kompetencji w zakresie umiejętności naukowego opracowywania tekstów źródłowych⁴.

Podstawą edycji recenzowanego *Dziennika wydarzeń 1939–1944* są pochodzące z tego okresu rękopiśmienne zapiski pierwszego premiera II Rzeczypospolitej, sygnowane pseudonimem „Erazm Topolnicki”. Autentyczność źródła nie może budzić wątpliwości⁵. Wrocławscy historycy zdecydowali się na publikację całości dostępnego materiału, wykorzystując wszystkie zachowane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie zeszyty z zapiskami Moraczewskiego. Decyzję tę należy uznać za słuszną. Dzięki temu czytelnik ma okazję zapoznać się z opiniami i przemyśleniami, które zasłużony piłsudczyk zapisywał na przestrzeni lat, w zmieniających się okolicznościach i pod wpływem oddziaływania różnych czynników zewnętrznych. Trzeba przy tym jednak zaznaczyć, że w systematycznie prowadzonych notatkach Moraczewskiego brak jest, bardzo istotnego w kontekście przebiegu II wojny światowej, okresu pomiędzy 7 lutym 1943 a 15 marca 1944 r. Jak można sądzić – taką sugestię sformułowali i w przekonujący sposób uzasadnili Cichoracki i Dufurat – rękopiśmienna spuścizna byłego premiera została, zapewne już po II wojnie, zdekompletowana. Powody tej domniemanej ingerencji pozostają nieznane, wszakże najbardziej prawdopodobne wydaje się działanie motywowane względami politycznymi. Jak bowiem stwierdzili wrocławscy badacze, brakuje akurat tej części diariusza, w której znany z krytycznego

zbiorowej społeczności polskiego w latach 1918–1939, Kraków 2005; tenże, *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX w.*, Łomianki 2007; tenże, *Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009; tenże, *Stołpce – Łowcza – Leśna 1924. II Rzeczpospolita wobec najpoważniejszych incydentów zbrojnych w województwach północno-wschodnich*, Łomianki 2012; tenże, *Województwo poleskie 1921–1939. Z dziejów politycznych*, Łomianki 2014; tenże, *Komuniści na Polesiu w latach 1921–1939*, Łomianki 2016; J. Dufurat, *Kobiety w kręgu lewicy niepodległościowej. Od Ligi Kobiet Pogotowia Wojennego do Ochotniczej Legii Kobiet (1908–1918/1919)*, Toruń 2001 [II wyd.: Toruń 2002]; też, *W służbie obozu marszałka Józefa Piłsudskiego. Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet (1928–1939)*, Kraków 2013.

⁴ T. Wyrwa-Furgalski, *Dzienniki 1913–1916*, oprac. P. Cichoracki, Kraków 2011; K. Wrzos, *O Piłsudskim i piłsudczykach. Piłsudski i piłsudczycy, marszałek Edward Śmigły-Rydz, pułkownik Józef Beck*, oprac. P. Cichoracki, Łomianki 2014; L. Wasilewski, *Wspomnienia 1870–1904 (1914). Fragmenty dziennika 1916–1926. Diariusz podróży po kresach 1927*, oprac. J. Dufurat, P. Cichoracki, Łomianki 2014.

⁵ Rękopiśmienne zapiski Moraczewskiego z lat II wojny były już wykorzystywane przez historyków choć – jak słusznie zauważyli badacze z Wrocławia – do tej pory raczej „oszczędnie” (J. Dufurat, P. Cichoracki, *Wstęp*, [w:] J. Moraczewski, dz. cyt., s. 23).

stosunku do państwa radzieckiego Moraczewski „mógł notować reakcje na ujawnienie przez Niemców zbrodni katyńskiej”⁶.

Pierwszy zapis w diariuszu Moraczewskiego został opatrzony datą 5 września 1939 r. Ostatnią adnotację poczynił autor 1 sierpnia 1944 r., na kilka dni przed tragiczną śmiercią. Były premier prowadził swoje notatki w formie zapisów jednodniowych o różnej objętości, przy czym trudno nie zauważyć, że bardzo systematycznie i zwykle codziennie. Wypada się wszakże zgodzić z Cichorackim i Dufurat, że niektóre fragmenty musiały powstać z co najmniej jednodniowym opóźnieniem⁷.

Nie ulega wątpliwości, że autor *Dziennika wydarzeń 1939–1944* był postacią nietuzinkową. Miał za sobą karierę polityczną, której szczególnie ważnym etapem było pełnienie na przełomie lat 1918 i 1919 urzędu premiera. W kolejnych latach Moraczewski, mieszkający z rodziną w Sulejówku, dość powszechnie i nie bez przyczyny, uchodził za jednego z najbardziej zaufanych ludzi Józefa Piłsudskiego w elicie Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS)⁸. Już po przewrocie majowym, świadomie zaryzykował konflikt z coraz bardziej krytycznie nastawionym do nowej rzeczywistości politycznej w Polsce kierownictwem swojej partii. Wykluczenie z PPS, co stało się faktem jesienią 1927 r., zamknęło ważny etap w życiu Moraczewskiego⁹. W 1931 r. były premier stanął na czele Związku Związków Zawodowych (ZZZ), centrali związkowej, która podlegała znamiennej ewolucji w kierunku lewicowym i z pozycji prorządowych przeszła – już po śmierci Marszałka – na stronę radykalnych krytyków pomajowych władz¹⁰.

W momencie wybuchu II wojny światowej Moraczewski liczył blisko 70 lat¹¹. Od dawna nie odgrywał już istotnej roli w polskim życiu politycznym. Kierowany przez niego ZZZ, w ostatnich przedwojennych latach zdominowany przez syndykalistów, szybko tracił wpływy. Sfrustrowany zarówno rozwojem wydarzeń w Polsce i na świecie, jak też własną bezsilnością, były premier aż do ostatnich dni przed wybuchem wojny z godnym podziwu uporem starał się jednak – stojąc na czele słabnącej organizacji związkowej – wpływać na rozwój wydarzeń¹².

⁶ Tamże, s. 26.

⁷ Tamże, s. 27.

⁸ Szerzej zob.: J. Gołota, *Jędrzej Moraczewski (1870–1944). Pierwszy premier II Rzeczypospolitej*, Ostrołęka 2002, s. 176–272.

⁹ Tamże, s. 273–282; A. Tymieniecka, *Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1924–1928*, Warszawa 1969, s. 252–255, 259–260.

¹⁰ Szerzej zob.: S. Ajzner, *Związek Związków Zawodowych 1931–1939*, Warszawa 1979.

¹¹ Moraczewski urodził się 13 stycznia 1870 r.

Mający bogate doświadczenie polityczne, obeznany z funkcjonowaniem maszyny państwowej i armii, znający z autopsji specyfikę działalności konspiracyjnej niewątpliwie wyróżniał się Moraczewski na tle innych autorów okupacyjnych dzienników. W tym sensie jego diariusz z lat 1939–1944 należy uznać za tekst o szczególnym znaczeniu. Zarazem trudno się nie zgodzić z opinią pary wrocławskich historyków, że jakkolwiek wartość źródłowa *Dziennika wydarzeń 1939–1944* jest wysoka, to „bez wątpienia można ją określić jako nierówną”¹³. Diariusz Moraczewskiego wydaje się być szczególnie cenny w odniesieniu do początkowego okresu okupacji na ziemiach polskich. Był to czas, gdy autor utrzymywał stały kontakt z działaczami konspiracji, głównie, choć nie tylko syndykalistami i wielokrotnie jeździł do Warszawy. Dużo mniejszą wartość – przynajmniej na obecnym etapie badań – posiadają zapiski Moraczewskiego z lat 1942–1944. W tym okresie, jak się wydaje, przesądziło o tym aresztowanie córki Wandy, były premier unikał w swych notatkach zapisywania imion i nazwisk, zwłaszcza znajomych z Warszawy, zastępując je nieczytelnymi z dzisiejszej perspektywy kryptonimami.

Lektura początkowych fragmentów *Dziennika wydarzeń 1939–1944* skłania do konstatacji, że w pierwszych dniach wojny nie było wśród ludności polskiej w stolicy i okolicach widocznych oznak paniki. Jak jednak pesymistycznie oceniał Moraczewski, „spokój ludności, o którym się pisze tyle w prasie i mówi przez radio”, wkrótce „zmieni się w popłoch”, a stanie to wtedy, gdy „ludzie zaczną padać i domy się palić” (s. 31–32). Radykalną zmianę nastrojów społecznych autor diariusza odnotował już pod datą 9 września 1939 r. Jak stwierdzał Moraczewski, „popłochu w Sulejówku” nie wywołały bynajmniej pierwsze naloty, zasadniczą cezurą okazała się natomiast „ewakuacja gminy”. Były premier wskazywał na postępującą dezorganizację państwa na poziomie lokalnym także w kontekście zaprzestania funkcjonowania poczty i stacji kolejowej (s. 33–34). „Do wojny – pisał Moraczewski już 9 września – nic nie było przygotowane. Jeśli jeszcze korpus oficerski zawiedzie – diabli nas wezmą” (s. 35).

Wraz z upływem czasu, gdy klęska wojsk polskich z każdym dniem stawała się coraz bardziej oczywista, autor diariusza – nie można zapominać, że od dawna skłócony z sanacyjnymi dygnitarzami – zaostrzał swoją krytykę, uderzając w polityczne i wojskowe przywództwo II RP. W notatce opatrzonej datą 17 października 1939 r. Moraczewski w bardzo niekorzystnym

¹² Na temat zob.: G. Zackiewicz, *Syndykalizm w polskiej refleksji i rzeczywistości politycznej I połowy XX wieku*, Kraków 2013, s. 473–526.

¹³ J. Dufurat, P. Cichoracki, dz. cyt., s. 20.

świecie przedstawiał Naczelnego Wodza Wojska Polskiego, „nieszczęsnego Rydza”, który jego zdaniem „nie dorósł do zadania” (s. 69). Dwa dni później autor *Dziennika wydarzeń 1939–1944* napisał o Julianie Piaseckim, że temu „dobremu majorowi saperów” wyrządzono krzywdę nieopatrnie powierzając, kluczową w warunkach wojennych, tekę ministra komunikacji (s. 72). Nie mniej krytyczny był wówczas Moraczewski wobec premiera Sławoja Felicjana Składkowskiego i ministra spraw wojskowych Tadeusza Kasprzyckiego (s. 69, 72, 75).

Do kwestii odpowiedzialności za klęskę wojenną poniesioną w 1939 r. były premier powracał wielokrotnie, także w kolejnych miesiącach i latach (s. 231–232, 336–337). Bardzo długo podtrzymywał wyrażony *in statu nascendi* pogląd, który sprowadzał się do twierdzenia, że „całą odpowiedzialność” za katastrofę dziejową ponoszą ówczesne elity, które „z abominacją” odrzucały „wszelkie aluzje o rozszerzeniu rządu, o wciągnięciu do niego ludzi odpowiedzialnych, choć nie ozonowców” (s. 69)¹⁴. Szczególnie interesujący wydaje się w tym kontekście zapis z 24 października 1940 r. Zdając relację z rozmowy z Juliuszem Kaden-Bandrowskim, Moraczewski przyznawał, że nadal nie potrafi racjonalnie wytłumaczyć faktu „ucieczki naczelnego wodza Rydza-Śmigłego od walczącego wojska”. „Przecież – konstatawał autor diariusza – to dzielny oficer, wypróbowany. [...] Zdobył sławę i zaufanie. W jednym dniu we wrześniu przekreślił dotychczasowe życie. Na pewno nie ze strachu fizycznego. Musiała mu przewrócić w głowie owa wiceprezydentura RP, owo wywyższenie go nad rząd, nad premiera” (s. 335–336).

Charakterystyczne natomiast, że ani jesienią 1939 r., ani też potem Moraczewski nie zgłaszał istotnych zastrzeżeń do ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Zapisy w *Dzienniku wydarzeń 1939–1944* ewidentnie wskazują, że autor uważał sojusze Francją i Wielką Brytanią za, w ówczesnych realiach, optymalne (s. 44–45, 134, 173). „Nie byłem – stwierdzał Moraczewski w październiku 1941 r. – przyjacielem Becka, ani nie podziwiałem polityki przez niego po śmierci Komendanta prowadzonej, bo podejrzewałem go o sympatie proniemieckie. Jednak umiem być sprawiedliwym i bezstronnym”. W dalszej części wywodu diarysta stwierdzał, że strategia szefa polskiej dyplomacji była w ostatnich latach przed II wojną światową w oczywisty sposób obliczona na zyskanie na czasie, „celem dozbrotwienia siebie i umożliwienia tego samego sprzymierzeńcom” (s. 534).

¹⁴ Szczególnie silna i trwała była niechęć byłego premiera do Kasprzyckiego. W połowie października 1941 r. Moraczewski określił go wręcz mianem „aspiranta na stryczek” (s. 529).

Wiara w gospodarczy i militarny potencjał mocarstw zachodnich była z całą pewnością czynnikiem, który skłaniał Moraczewskiego do optymizmu odnośnie dalszego przebiegu wojny. Na krótko tylko były premier uległ pesymistycznemu nastrojowi latem 1940 r. po niespodziewanej klęsce Francji (s. 229, 249). Już jednak w kolejnych zapisach ponownie wyrażał przekonanie, że w starciu z potęgami Zachodu niemiecka machina wojenna musi zostać w końcu zatrzymana (s. 279, 282, 301, 309). „Im dłużej rozmyślam – pisał Moraczewski 24 kwietnia 1941 r. – nad taktyką angielską, tym jaśniej dostrzegam jej słuszność. Najbliższym celem jej jest opanowanie powietrza. Na to potrzeba czasu dla przemysłu brytyjskiego i amerykańskiego” (s. 444).

Na podstawie lektury *Dziennika wydarzeń 1939–1944* można stwierdzić, że jego autor prawie do samego końca łudził się, ewidentnie przy tym przeceniając potencjał antyhitlerowskiego ruchu oporu, że zła – i wciąż się pogarszająca, jak sądził – sytuacja aprowizacyjna w Niemczech już wkrótce doprowadzić może tam do wstrząsów wewnętrznych (s. 101, 133, 150). Przy najmniej początkowo źródłem optymizmu dla autora diariusza było też przekonanie, że Niemcy nie stanowią bynajmniej monolitu jako naród (s. 331). Jeszcze w listopadzie 1942 r. Moraczewski oceniał, że „żywioty komunistyczne i socjaldemokratyczne”, których w wojsku niemieckim było rzekomo „sporo”, muszą w końcu dać o sobie znać (s. 825). W tego rodzaju zapisach wyraźnie odbijała się wyrażana przez diarystę wiara, że zakończenie II wojny światowej do złudzenia przypominać może scenariusz, który miał miejsce jesienią 1918 r., a nagłego załamania III Rzeszy należy się spodziewać w każdej chwili (s. 243–244, 718). Dopiero w czerwcu 1944 r. były premier przyznał, że „stracił wiarę w możliwość rewolucji niemieckiej”. Zarazem jednak dodawał, że decydujące uderzenie, które powali hitlerowski reżim może zostać zadane przez milionowe rzesze robotników przymusowych i więźniów obozów zlokalizowanych w Niemczech (s. 914).

Czytając *Dziennik wydarzeń 1939–1944* trudno nie dostrzec, że stosunek Moraczewskiego do Niemców ulegał znamiennej ewolucji. Jak się wydaje, początkowo autor diariusza sądził, że ze strony władz okupacyjnych należy się spodziewać zachowań, które mieścić się będą w ramach norm prawa międzynarodowego. Na marginesie można dodać, że raczej nie był w takich ocenach odosobniony. Zwłaszcza starsi mieszkańcy Warszawy i okolic dobrze bowiem zapamiętali doświadczenie z lat 1915–1918. Jakkolwiek ówczesne rządy okupantów niemieckich z pewnością kojarzono jako okres pod względem warunków życia bardzo trudny, to zarazem wspomnienia z tego czasu

stanowiły dla wielu osób przesłankę na rzecz tezy, że także teraz Niemcy nie przekroczą jednak pewnych granic¹⁵.

Chyba dopiero na początku 1940 r. Moraczewski zaczął sobie jasno uświadamiać, iż porównania z okupacją niemiecką z czasów I wojny stają się w istniejących realiach bezprzedmiotowe. Wiele do myślenia dała mu zbrodnia wawerska z końca grudnia 1939 r. (s. 121, 124–125). Jeszcze jednak w drugiej połowie stycznia 1940 r. Moraczewski – mimo wszystko z pewnym zaskoczeniem – konstatował „zupełnie bezceremonialne łamanie międzynarodowych praw” przez niemieckich okupantów. Wtedy też określił hitlerowców mianem „bestii” (s. 142). Funkcjonując w niezwykle ciężkich realiach okupacji, autor stopniowo zaostrzał ton swoich wypowiedzi dotyczących Niemców. Niektóre zapisy, choć brzmiące z dzisiejszej perspektywy dość szokująco, psychologicznie wydają się zrozumiałe jako forma reakcji na wojenną traumę. Tak np. pod datą 11 listopada 1942 r. Moraczewski napisał: „W odwet za wymordowanie 250 000 Polaków i miliona Żydów należałoby wybić ½ miliona Niemców, a 1½ wypędzić do Rzeszy” (s. 819).

Zmieniający się na przestrzeni czasu stosunek autora do tematyki żydowskiej to inny ważny wątek obecny w *Dzienniku wydarzeń 1939–1944*. W pierwszych miesiącach okupacji Moraczewski najwyraźniej nie miał świadomości, że polscy Żydzi stanęli w obliczu realnej groźby zagłady. W styczniu 1940 r. były lider ZZZ zdawkowo odnotował spalenie przez Niemców synagog w niektórych polskich miastach (s. 139). Zarówno we wspomnianym fragmencie, jak też kilku innych z tego samego roku, zresztą stosunkowo nielicznych, trudno byłoby odnaleźć jakiegokolwiek ślady współczucia wobec losu Żydów (s. 310). Jeszcze w listopadzie 1940 r. Moraczewski napisał bez cienia empatii: „Niemcy w sobotę zamknęli Żydów w getto. Z tego Warszawa wnioskuje, że Hitler nie dogadał się z Mołotowem” (s. 360).

Ta ostatnia uwaga stanowiła refleks obecnego w ówczesnych zapiskach byłego premiera przekonania, że żydowska ludność dawnych Kresów Wschodnich II RP w swej większości pozytywnie ustosunkowała się do wkraczającej Armii Czerwonej, a później także do ustanowionych tam rządów komunistycznych (s. 650). „Ogromny krzyk – notował Moraczewski pod datą 9 maja 1940 r. – dochodzi z Kresów przeciw zachowaniu się tamtejszych Żydów” (s. 199).

¹⁵ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, wyd. II, Warszawa 1988, s. 585–586.

Wraz z upływem czasu Moraczewski stopniowo weryfikował swoje opinie dotyczące sytuacji ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką. W maju 1941 r. autor diariusza oceniał, że szanse przetrwania większości osób zamkniętych w getcie warszawskim radykalnie maleją, a cel działań hitlerowców – „masowa śmierć głodowa” Żydów – staje się coraz bardziej oczywisty (s. 451). W *Dzienniku wydarzeń 1939–1944* znaleźć można też pochodzący z końca marca 1942 r., jednoznaczny w swej wymowie, opis brutalnego „przesiedlania” Żydów sulejowskich do getta w Warszawie (s. 661–662). Jeszcze jednak kilka dni wcześniej były premier – w dość szokujących z dzisiejszej perspektywy słowach – napisał, że „większość osób wyznania handlowego” od lat nienawidzi Polski, co w przeszłości utrudniało relacje między obydwojma społecznościami i może mieć też negatywne konsekwencje na przyszłość (s. 654). Mimo wszystkich dotychczasowych doświadczeń diarysta uważał kolportowaną w tym okresie w Warszawie plotkę, że „Niemcy spalą samolotami getto” za nieprawdopodobną (s. 714). Kolejne zapisy dotyczące wspomnianej tematyki wskazują jednak, że Moraczewski szybko zaczął oswajać się z myślą, że bestialstwo hitlerowców nie ma granic, a ludności żydowskiej naprawdę grozi całkowita zagłada (s. 765, 778–779).

Niezależnie od wspomnianych wyżej odniesień do problematyki żydowskiej, autor *Dziennika wydarzeń 1939–1944* koncentrował swoją uwagę przede wszystkim na losach społeczności polskiej pod okupacją niemiecką. Obraz, jaki wyłania się z notatek Moraczewskiego jest, jeśli chodzi o postawy, zachowania i stan nastrojów społecznych w Generalnym Gubernatorstwie, niejednoznaczny. Diarysta odnotował na przestrzeni lat szereg przykładów heroizmu, poświęcenia i szlachetności. Wskazywał, że Niemcom, pomimo stosowanych przez nich niemających precedensu w dziejach świata środków represji, nie udało się ogółu Polaków złamać. Charakterystycznym – wielokrotnie wzmiankowanym przez Moraczewskiego – przejawem woli przetrwania społeczeństwa była niezwykle w ówczesnych realiach popularność dowcipu politycznego wymierzonego swym ostrzem w okupantów (np. s. 102, 154, 162–163, 169, 173, 178–179)¹⁶. Były premier dawał też do zrozumienia, że traktowanie Polaków w kategoriach „podludzi” wśród pewnej przynajmniej części z nich wywołuje naturalną reakcję obronną. Znamienny jest tu chociażby wpis opatrzony datą 17 czerwca 1942 r., gdzie mając na uwadze Niemców Moraczewski napisał: „Człowiek myśli właściwie – *de publicis* – tylko o tym,

¹⁶ O szczególnej, terapeutycznej roli humoru politycznego jako *sui generis* broni w wojnie psychologicznej z okupantami zob.: A. Czocher, *W okupowanym Krakowie. Codziennosc polskich mieszkańców miasta 1939–1945*, Gdańsk 2011, s. 230–233.

by oddać im z nawiązką i obławy łapankowe i to głodzenie. [...] Nadzieja na zemstę każe przetrzymać, podtrzymuje nas przy życiu” (s. 735).

Równocześnie jednak notatki byłego premiera dowodzą, iż miał on świadomość, że w okupowanym Generalnym Gubernatorstwie nie mała część społeczeństwa polskiego już jesienią 1939 r. trwale podupadła na duchu, nie potrafiąc przystosować się do zmienionych po upadku II RP realiów. Szerzył się defetyzm, zwłaszcza po klęsce Francji w 1940 r. przygasła nadzieja na szybkie wyzwolenie z Zachodu¹⁷. W oczywisty sposób negatywnie na kondycję psychiczną Polaków wpływało pogarszanie się warunków bytowych, a wszechobecny terror czynił spustoszenie w ludzkich sercach i umysłach. *Dziennik wydarzeń 1939–1944* stanowi pod tym względem źródło niezwykle wymowne. „Ludzie – pisał Moraczewski podczas pierwszej w czasie wojny zimy – marzną po domach. Nie mają czym palić, czego jeść. Tylko złość zbiera coraz większa” (s. 144). Wraz z upływem czasu problemy z zaopatrzeniem ulegały tylko pogłębieniu, a społeczeństwo nadal funkcjonowało w „warunkach stałego stresu psychologicznego”¹⁸. Jak bardzo trudna – pod każdym względem – była wówczas sytuacja świadczą też choćby trzy charakterystyczne wpisy Moraczewskiego z lat 1942–1943. W pierwszym z nich diarysta zauważał, że w Warszawie można usłyszeć „coraz więcej słabych dowcipów” (s. 682). Kilka miesięcy później 73-letni autor odnotował z kolei, że kilogram masła kosztuje więcej niż jego „zaopatrzenie emerytalne” (s. 865). Nie mniej wymowna jest uwaga opatrzona datą 24 lipca 1943 r. Moraczewski napisał wówczas m.in.: „Za każdy masowy mord, a nawet za zamordowanie każdego wybitnego Polaka powinni nasi lotnicy zburzyć jedno miasto, miasteczko czy wieś niemiecką z powietrza” (s. 763).

Były premier nie miał wątpliwości, że wojenne doświadczenie – tym bardziej, jeśli okupacja będzie się przedłużać – musi skutkować szerzeniem się negatywnych zjawisk, rozpowszechnianiem patologii społecznych, a w przyszłości być może także niekontrolowanym wybuchem społecznym. „Miliony ludzi – pisał Moraczewski już w sierpniu 1940 r. – wykolejono, miliony egzystencji zniszczono ogniem, mieczem, rabunkiem, wysiedleniem, przesiedleniem, uniemożliwieniem pracy, więzieniem, mordowaniem” (s. 284). O sil-

¹⁷ W literaturze przedmiotu nie brakuje opinii, że upadek Francji był dla wielu Polaków bodaj większym szokiem niż klęska II RP w 1939 r. i stanowił moment szczególnie trudny pod względem psychologicznym. Por.: J. Chrobaczyński, *Dwie klęski. Wrześniowy syndrom 1939 i klęska Francji 1940 w postawach, zachowaniach i nastrojach społeczeństwa polskiego. Próba retrospekcji i komparatystyki. Kontrowersje i dylematy*, Kraków 2015, s. 499.

¹⁸ T. Szarota, dz. cyt., s. 508.

nym rozchwianiu psychiki wielu osób świadczyło – odnotowywane przez byłego premiera – rozpowszechnienie myślenia magicznego, kolportowanie różnego rodzaju przepowiedni i prorocत्व, zwłaszcza tych, które dodawać miały Polakom otuchy (s. 169, 395, 595). Zarazem Moraczewski wskazywał na brutalizację ludzkich zachowań, zubożenie na śmierć, egoizm i cynizm widoczny w wielu codziennych sytuacjach. Latem 1942 r. były premier, komentując rozmowę z jedną z sąsiadek, napisał: „Mordowanie Żydów w jej oczach to drobiazg, może nawet miły” (s. 766). Diarysta nie miał wątpliwości, że odpowiedzialność za podsycanie w Polakach różnego rodzaju fobii i uwypuklanie najgorszych cech charakteru ponoszą nade wszystko okupanci. Interesująca wydaje się w tym kontekście uwaga Moraczewskiego z 21 stycznia 1941 r. Były premier skonstatował wówczas fakt, iż „gadzinowy” „Nowy Kurier Warszawski” osiągnął nakład 300 tys. egzemplarzy¹⁹, a tym samym gazeta musi docierać do szerokich rzesz społeczeństwa. „Tak systematyczny – pisał Moraczewski – zastrzyk niemieckiego punktu patrzenia nie może dobrze działać na organizm polski” (s. 392).

Zasłużony piśsudczyk ze smutkiem odnotowywał liczne przypadki tchórzliwych, niegodnych czy wręcz zbrodniczych zachowań swoich rodaków. Autor diariusza odnosił się w tym kontekście także do *casusu* kolaboracji z okupantami. Komentując w kwietniu 1940 r. aresztowanie grupy działaczy konspiracyjnych w Warszawie, Moraczewski zauważył: „Aresztowania na Żoliborzu są wynikiem wsypy. [...] Dziś odbito 150 egzemplarzy, a nazajutrz dom otoczony i całe przedsięwzięcie w rękach Niemców. W ogóle dużo Polaków pracuje dla Gestapo” (s. 179). Warto przy tym zauważyć, że pierwszy premier II RP był jednoznacznie krytyczny wobec różnych polskich skrajnie prawicowych środowisk politycznych, które czasem w sposób uzasadniony, ale zwykle jednak bezpodstawnie, oskarżał o kolaborację z Niemcami (s. 674–678, 890, 897, 915–916). Analogicznie odnosił się Moraczewski do Polskiej Partii Robotniczej, w której widział – w tym przypadku zasadnie – nowe wcielenie moskiewskiej agentury. Na początku lutego 1942 r. ironicznie zauważył, że „neoficcy polscy patrioci” – jak złośliwie określił komunistów – mogą dążyć do sprowokowania „jakiejsz ruchawki przeciw Niemcom”. Moraczewski ocenił, że taki rozwój wydarzeń byłby „raczej w interesie Rosji, a nie Polski” (s. 619).

¹⁹ Średni nakład „Nowego Kuriera Warszawskiego” oscylował wówczas wokół 200 tys. egzemplarzy, jednak wydania sobotnio-niedzielne tego polskojęzycznego dziennika rzeczywiście drukowano we wzmiankowanym przez Moraczewskiego nakładzie (R. Habielski, *Polityczna historia mediów w Polsce w XX wieku*, Warszawa 2009, s. 148).

Komentując działalność niepodległościowego podziemia były premier nie krył daleko idącego sceptycyzmu. W jednym z pierwszych zapisów na ten temat, pod koniec grudnia 1939 r., ocenił że „konspiracja każda musi się wysypać, bo Polacy odzwyczaili się od niej” (s. 120). Kilka miesięcy później autor diariusza skonał, że „w stronnictwach brak ludzi”, sugerując iż nawet główne nurty podziemia pozbawione są charyzmatycznych liderów (s. 277, 286). W tym okresie Moraczewski był, ze względu na posiadane kontakty sprzed II wojny światowej, szczególnie dobrze zorientowany jeśli chodzi o poczynania środowiska syndykalistów. Spotykał się też z działaczami przedwojennego Stronnictwa Demokratycznego (s. 66, 70–71, 105, 115, 127–128). Z zapisów w *Dzienniku wydarzeń 1939–1944* wynika, że autor nie był skłonny mocniej zaangażować się w bieżące działania syndykalistycznego podziemia. Diarysta motywował takie stanowisko przede wszystkim zaawansowanym wiekiem, złym stanem zdrowia i faktem zamieszkiwania poza okupowaną stolicą. Deklarował natomiast gotowość brania „od czasu do czasu” udziału „w naradach nad zasadniczymi pociągnięciami politycznymi” syndykalistów (s. 275). Być może sugerowane przez byłego lidera ZZZ powody, dla których nie chciał on pełnić kierowniczych funkcji w syndykalistycznej konspiracji, istotnie odpowiadały rzeczywistości. Niewykluczone jednak, że Moraczewski świadom istniejących wśród syndykalistów rozdźwięków – mających genezę w czasach przedwojennych – nie bardzo wierzył w powodzenie działań podejmowanych przez dawnych współpracowników i świadomie wołał się od tego zdystansować²⁰.

Pod datą 5 marca 1940 r. autor diariusza szerzej odniósł się do faktu powstania Politycznego Komitetu Porozumiewawczego przy Związku Walki Zbrojnej. Moraczewski nie pozostawiał wątpliwości, że za siły polityczne „zdolne do odegrania” w podziemiu „jakiejś roli” uważa ruch ludowy, socjalistów i narodowców. „Partie Frontu Morges – stwierdzał były premier – są przecież tylko na papierze. OZN wywietrzył wszystkim z głowy. Pozostałaby komuna. Ale tę doszczętnie skompromitowały wojska rosyjskie, przynosząc ze sobą do Polski odblask takiej nędzy i biedy, jakiej w Polsce jeszcze nikt nie widział” (s. 164–165). W kilku późniejszych zapisach Moraczewski dawał upust swej głębokiej niechęci także wobec dawnych towarzyszy z PPS (s. 608, 795). Szczególnie szokujący wydaje się komentarz, jaki diarysta poczynił jesienią 1941 r. w kontekście informacji o śmierci Norberta

²⁰ Trudno nie zwrócić uwagi, jak bardzo krytycznie pisał Moraczewski o niektórych swoich dawnych współpracownikach z ZZZ, a na przełomie 1939 i 1940 r. czołowych działaczach syndykalistycznego podziemia (s. 245). Na temat wewnętrznych tarć w ZSP zob. szerzej: G. Zackiewicz, dz. cyt., s. 612–617.

Barlickiego (s. 551). Pomimo takiego nastawienia autor *Dziennika wydarzeń 1939–1944* był jednak skłonny uznać, że dawna PPS stworzyła najlepiej zorganizowane struktury konspiracyjne, gdzie „zasady istotnie demokratyczne” współgrają z „wyraźnym programem ideowym” i ścisłą dyscypliną (s. 287).

Nie przesądzając, jak może wyglądać powojenna scena polityczna w Polsce, Moraczewski oceniał, że powrót do sytuacji sprzed Września będzie niemożliwy. Już 9 listopada 1939 r. zasłużony polityk zanotował, że jego zdaniem po zakończeniu wojny nastąpi „zmiana ustroju społecznego”. Przewidywał, że w odrodzonej Polsce ustanowiony zostanie model ustrojowy, który charakteryzował jako „stan pośredni między dzisiejszym a sowieckim” (s. 91). „Nie wyobrażam sobie – pisał bohater niniejszych rozważań pod koniec maja 1940 r. – po tej wojnie nawrotu do ustroju prywatnej produkcji fabrycznej” (s. 222). Pogląd o radykalizacji nastrojów społecznych pod okupacją i o konieczności gruntownych przeobrażeń społeczno-ekonomicznych Moraczewski podtrzymał także w kolejnych miesiącach (s. 282–283, 315, 344–345).

Żadnych wątpliwości nie mógł budzić stosunek autora diariusza do Związku Radzieckiego. W latach 1939–1941 Moraczewski jednoznacznie oceniał, że na dawnych Kresach Wschodnich II RP zapanowały rządy motywowanego ideologicznie terroru. Były premier wyrażał też w swoich ówczesnych zapiskach opinie, że sytuacja ludności na okupowanych przez ZSRR terenach tak znacząco się pogorszyła, że nawet „nastroje ruskiej ludności Wołynia są zdecydowanie wrogie dla armii sowieckiej i bolszewików”. „Już ich mają dość” – konstatował Moraczewski na początku 1940 r. (s. 130).

Wybuch konfliktu niemiecko-radzieckiego diarysta uznał za fakt niewątpliwie dla Polaków korzystny. Ocenił zarazem, że „najgorszym dla nas byłoby szybkie zakończenie wojny” (s. 473), umożliwiające Moskwie odgrywanie istotnej roli w polityce europejskiej po zakończeniu działań militarnych. Podsumowując przebieg zmagania na frontach w 1942 r. Moraczewski napisał: „Dobre jest, że te nasze dwa wrogi [*sic!* – dop. G.Z.] wzajemnie się wyrzynają i osłabiają. Nie możemy sobie czego innego życzyć jak tego, aby jedni i drudzy osiągnęli zamierzone przez siebie cele i każdy pobił swego wroga, [...]” (s. 859–860).

Jak się wydaje, Moraczewski nie bardzo wierzył w ewentualność zawarcia przez Wielką Brytanię kompromisowego pokoju ze słabnącymi w jego ocenie Niemcami. Obawiał się natomiast, że czołowi politycy Zachodu – także Amerykanie – będą skłonni pójść wobec ZSRR na daleko idące ustępstwa, a stanie się tak kosztem Polski (s. 608). Za znamienity można uznać w tym kontekście zapis z 20 marca 1942 r. Moraczewski oceniał, że ce-

lem Moskwy jest przyłączenie „polskich województw zamieszkałych przez Ukraińców”, przeciwko czemu ani Londyn, ani też Waszyngton nie będą głośno protestować, tym bardziej, że w powojennych granicach Rzeczypospolitej znajdują się zapewne Prusy Wschodnie (s. 652, 731–732). „A Polska – konstatował były premier – znajduje się naprawdę w przymusowym położeniu przyjęcia nawet takich propozycji Stalina” (s. 653).

Obawy Moraczewskiego potęgowało przekonanie, że rząd na emigracji nie potrafi skutecznie bronić polskiej racji stanu. Liczne uwagi na ten temat w *Dzienniku wydarzeń 1939–1944* stanowią zarazem wymowne świadectwo głębokiej, zadawnionej niechęci autora do Władysława Sikorskiego oraz polityków z jego otoczenia. Tak np. we wrześniu 1941 r. Moraczewski pisał o premierze rządu emigracyjnego: „W czasie wojny światowej poznałem go jako człowieka niezmiernej ambicji, nieproporcjonalnej do jego zdolności, zarówno silnej woli – może raczej uporu – w dążeniu do osobistego wyniesienia, jak słabego charakteru, zwłaszcza w stosunku do władzy obcej” (s. 512–513)²¹. W innym miejscu diarysta oceniał, że „próżność Sikorskiego jest w Anglii jego tarczą”. „Anglicy – stwierdzał Moraczewski – utrzymują go na powierzchni, bo Churchill zwykłym zdawkowym, bzdurnym komplemtem może go w koło palca obwinąć i doprowadzić tam, gdzie chce” (s. 725). Pierwszy premier II Rzeczypospolitej podkreślał zarazem, że Sikorski ogarnięty jest obsesją „wojny z piłsudczyzną”, którą prowadzi z większą konsekwencją niż jakiegokolwiek inne działania. Przy tej okazji Moraczewski posunął się nawet do stwierdzenia, że poczynania „głupich Sikorszczaków” są – w specyficznych warunkach wojennych – dużo bardziej szkodliwe aniżeli rządy przedwojennego Obozu Zjednoczenia Narodowego (s. 723–725). Wcześniej w nader brutalnych słowach skomentował autor śmierć Ignacego Paderewskiego (s. 482–483).

Kreśląc bardzo krytyczny obraz aktualnego przywództwa politycznego Rzeczypospolitej, Moraczewski wielokrotnie powracał do wspomnień o „Wielkim Marszałku”. „Dziś Józefa, – zapisał pod datą 19 marca 1942 r. – do niedawna uroczyste obchodzone imieniny największego Polaka XX wieku” (s. 652). Dwa lata później autor diariusza przyznawał, że z nostalgią udał się do miejsca, gdzie Piłsudski przez wiele lat mieszkał, by „tam w jego pokoju podumać, trochę potęsknić za tą wielką polską postacią dziejową, której Polsce tak przedwcześnie zabrakło” (s. 880).

²¹ Ignacego Paderewskiego autor *Dziennika wydarzeń 1939–1944* określił mianem „ramola”, jeszcze krytyczniej ocenił gen. Józefa Hallera (s. 165). W innym miejscu Moraczewski napisał, że Stanisław Kot to „jednostka *par excellence* szkodliwa” (s. 382).

Nieobecność charyzmatycznego Wodza jawiła się autorowi *Dziennika wydarzeń 1939–1944* jako tym bardziej odczuwalna, że Polacy stanąć mieli przed poważnymi wyzwaniami. Zarysowująca się latem 1944 r. perspektywa zajęcia całego przedwojennego terytorium Rzeczypospolitej przez wojska radzieckie, choć równoznaczna z wypchnięciem Niemców na Zachód, bynajmniej nie napawała Moraczewskiego optymizmem. Pierwszy premier II RP ewidentnie obawiał się, że Moskwa dążyć będzie do objęcia powojennej Polski swego rodzaju „protektoratem”. W takim przekonaniu utwierdziło diarystę utworzenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (s. 934). O wchodzącej w skład tego gremium Wandzie Wasilewskiej były premier napisał, że choć jest to zapewne „osoba ideowa”, to zarazem „zaślepią fanatyczną nienawiścią do państwa polskiego (zupełnie niepodległego)” (s. 935).

W jednym z ostatnich wpisów, na krótko przed nadejściem Armii Czerwonej, Moraczewski w nader charakterystyczny sposób odniósł się do związanych z tym obaw mieszkańców Sulejówka. „Ze strachu przed Moskalami – stwierdzał diarysta 29 lipca 1944 r. – ogarnęła wszystkich mania chowania swoich rzeczy” (s. 936).

Ostatni fragment *Dziennika wydarzeń 1939–1944* powstał zapewne 1 sierpnia 1944 r. Moraczewski zdawkowo odnotował dochodzące z Warszawy odgłosy wybuchów, sugerując jedynie, że być może cofający się Niemcy wysadzają „mosty warszawskie” (s. 939). Kilka dni później bohater niniejszych rozważań, przypadkowo trafiony odłamkiem pocisku, zginął w swoim domu w Sulejówku²².

Wspomniane wyżej wątki nie wyczerpują rzecz jasna bogatej treści *Dziennika wydarzeń 1939–1944*, tak jak o wartości źródłowej publikacji przesądzą nie tylko odniesienia do „wielkiej” i „małej” polityki.

Diariusz autorstwa Moraczewskiego stanowi niewątpliwie cenne źródło także do badania dziejów polskiej spółdzielczości na podwarszawskiej prowincji w latach II wojny światowej. Problematyka ta – jak słusznie zauważyli Cichoracki i Dufurat – „zajmuje z czasem coraz więcej miejsca” w zapisach byłego premiera. Działo się tak z wielu względów, na pewno również „w związku ze spadającą mobilnością autora”, który od połowy 1940 r. spędzał w Sulejówku niemal cały swój czas²³.

²² W. Kalicki, *Powrót do Sulejówka. Opowieść o dworku marszałka Piłsudskiego*, wyd. II, Warszawa 2014, s. 108–110.

²³ J. Dufurat, P. Cichoracki, dz. cyt., s. 23. Na przełomie 1941 i 1942 roku Moraczewscy, którzy poczuli się zagrożeni aresztowaniem przez Niemców, na kilka miesięcy wyjechali do Warszawy (tamże, s. 16–17).

Dziennik wydarzeń 1939–1944 może być pomocny także jako ważne źródło do odtworzenia tragicznych losów rodziny Moraczewskich w czasie II wojny światowej. Dość wspomnieć, że dużo miejsca w diariuszu zajmują uwagi dotyczące dwójki, zaangażowanych w działalność konspiracyjną, a później uwięzionych przez Niemców, dzieci byłego premiera: Adama i Wandy. Zarówno syn, jak i córka zasłużonego piłsudczyka trafili – w różnych okresach – do obozu w Auschwitz. Jak wynika z lektury *Dziennika wydarzeń 1939–1944*, choć taka informacja dotarła do jego żony, Moraczewski nie dowiedział się o śmierci swych dzieci²⁴. Najwyraźniej jednak przeczuwał, że może już nigdy nie zobaczyć Adama i Wandy (s. 631, 811, 870, 920).

Recenzowana publikacja została wydana bardzo starannie. Cichoracki i Dufurat we współpracy z Wydawnictwem LTW dołożyli starań, by dotrzeć do informacji o różnych osobach wzmiankowanych w diariuszu Moraczewskiego. Choć nie zawsze było to możliwe – jak już wspomniano autor używał kryptonimów, odnotowywał też nieuczestniczące aktywnie w życiu politycznym, anonimowe z dzisiejszej perspektywy osoby – końcowy efekt należy uznać za zadowalający. Zwięzłe biogramy i krótkie uwagi dotyczące kontekstu opisywanych przez diarystę wydarzeń niewątpliwie ułatwiają lekturę.

Gwoli recenzenckiego obowiązku należy wskazać, że wzmiankowana w zapisie z 8 września 1940 r. „p. Borodzikowa, działaczka RIOK” (s. 307), to według wszelkiego prawdopodobieństwa Zofia Hajkiewicz-Brodzikowska (1912–1944). Przed wojną była ona czołową działaczką ściśle współpracującego z ZZZ, Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego²⁵. W przypisie 190 na stronie 219 niepotrzebnie zostało użyte sformułowanie „być może”. Z kontekstu wynika, że Moraczewski musiał mieć na myśli współpracownika z ZZZ, również dawnego aktywistę RIOK, Władysława Głuchowskiego²⁶. Z kolei w nierozszyfrowanym przez wydawców fragmencie zapisu z 17 listopada 1940 r. (s. 358) Moraczewski bez wątplenia wymieniał dobrze mu znanych z czasów działalności przedwojennej Wacława Lengę (1897–1981)²⁷ i Romana Tomczaka (1898–1986)²⁸.

²⁴ Tragiczne wieści dotyczące losów Adama (zmarł 31 października 1941 r.) i Wandy (zmarła 1 grudnia 1942 r.) Zofia Moraczewska zataiła przed mężem, zapewne z obawy o jego zdrowie (W. Kalicki, dz. cyt., s. 101–103).

²⁵ Na ten temat zob.: G. Zackiewicz, *Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego 1930–1939*, Białystok 2016, s. 150, 152, 168–169, 177, 193.

²⁶ Na temat Głuchowskiego zob.: W. Jakóbczyk, *Głuchowski Władysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VIII, Wrocław–Warszawa 1959–1960, s. 135; G. Zackiewicz, *Syndykalizm w polskiej...*, s. 419–421, 470–472, 476, 518–520, 525, 627.

²⁷ Lengą był piłsudczykiem i działaczem socjalistycznym, który podobnie jak Moraczewski

Biorąc pod uwagę ogromną skalę przedsięwzięcia, w omawianej książce znaleźć można niewiele błędów literowych²⁹. Niepoprawnie została zapisana m.in. nazwa francuskiego miasta, w którym na początku 1940 r. znajdowała się siedziba władz Rzeczypospolitej (s. 165). Znany włoski polityk faszystowski w rzeczywistości nazywał się Roberto Farinacci, nie zaś „Farniacci” (s. 484). W odniesieniu do Obozu Polski Walczącej za prawidłowy należy uznać skrót OPW, nie zaś trzykrotnie użyty „OWP” (s. 494). Z kolei Stefan Rowecki nie mógł być oczywiście dowódcą Armii Krajowej od „14 II 1932” r. (s. 516). Ogólnej wysokiej oceny poziomu edytorskiego publikacji nie zmienia też widoczny na stronie 422 błąd w datacji.

Reasumując należy stwierdzić, że przygotowany do druku – bez wątplenia w sposób bardzo kompetentny – przez Piotra Cichorackiego i Joannę Dufurat materiał źródłowy ma dużą wartość naukową. Diariusz Moraczewskiego z pewnością służyć będzie głównie badaczom podejmującym różne wątki z dziejów okupacji ziem polskich podczas II wojny światowej. Jak się jednak wydaje, po tę przejmującą lekturę sięgnąć mogą także osoby niebędące profesjonalnymi historykami. Słusznie zauważając, że *Dziennik wydarzeń 1939–1944* niewątpliwie „znajdzie się w kanonie źródłowych świadectw odnoszących się do okresu 1939–1944 w okupowanej Polsce”, recenzent wydawniczy książki Włodzimierz Suleja trafnie zwrócił bowiem uwagę, że o „sile przekazu” recenzowanego diariusza stanowi w dużej mierze „opis codzienności, trudnej materialnie i niezwykle ciężkiej psychicznie” (IV s. okładki). *Dziennik wydarzeń 1939–1944* Moraczewskiego, ta swoista kronika okupacyjnej codzienności, obrazująca pogarszające się warunki, w jakich mieszkańcy Warszawy i okolic starali się przetrwać wojenną gehennę, z pewnością ma więc szanse zainteresować dużo szersze grono czytelników aniżeli sami tylko historycy.

Grzegorz Zackiewicz – doktor habilitowany historii, pracuje w Instytucie Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku

e-mail: zackiewicz_uwb@o2.pl

opuścił PPS po przewrocie majowym, a potem znalazł się w szeregach ZZZ. Szerzej zob.: M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 401–406.

²⁸ Szerzej na temat Tomczaka, byłego posła z listy BBWR, jednego z pionierów polskiego syndykalizmu, w czasie II wojny związanego z piłsudczykowskim Obozem Polski Walczącej, zob.: tamże, s. 761–766.

²⁹ Tego rodzaju potknięcia zdarzyły się m.in. na stronach: 166 (przypis 81), 222 (przypis 194), 302 (przypis 347), 367 (2 wers od dołu), 513 (przypis 250) oraz 729 (7 wers od dołu).